

dziennik Poznański
wydaje się codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal.,
z dodat. pocztowym
2 tal. 15 sgr.
Pocztach krajowych
3 tal. 13 sgr. 9 fen.,
z dodat. pocztowym
3 tal. 23 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienie
i Obwieszczenia
opłacają się
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Expedycji
przy Placu Wilhelm. nr. 8.
Listy
do Redakcji i do Expo-
zytorów winny być
frankowane.

Nr. 255.

Czwartek 7 listopada 1861.

Nr. 255.

POZNAŃ, 6 listopada.

Znane są dostatecznie czytelnikowi, z wielorakich w tym względzie wzmianek naszych, wywody rosyjskiego pseudo-liberała, księcia Piotra Dołgorukowa, co do mniemanej rosyjskości zabranych krajów polskich, to jest Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Wywody te, będące mniej więcej lichym tylko powtarzaniem bezwstydnym sofizmów dyplomacji rosyjskiej, któremi kolejne zabory tych krajów w zeszłym stuleciu usprawiedliwić się starała, znajdują obecnie gościnność szczególną, prócz opłacanego przez Moskali Norda i jemu podobnych organów, w niezależnym czasopiśmie francusko-rosyjskim, wydawanym w Paryżu i Lipsku, przez rzeczonoego wychodźcę rosyjskiego, księcia Dołgorukowa, pod tytułem: *Buduszcznost' (L'Avenir, tj. Przyszłość)*. Kilka już miesięcy temu (Nr 153 Dziennika) podaliśmy byli obszerny i gruntowny list obywatela ziem ruskich, Ukrainca, w którym daje on należną odpawę rozwinętemu w numerach 10 i 11 *Buduszcznosti* zapatrywaniu księcia Dołgorukowa o stosunku Polski do Rosyi. Otóż dzisiaj dochodzi rąk naszych pismo innego obywatela ziem ruskich, Podolanina, czyli jak się sam podpisuje: „*Rusina z Podola*,” zbijające szeregi fałszów i sofizmów zawartych w nrze 8 *Buduszcznosti*. Tem skwapliwiej powtarzamy je w całości, iż każdy co w ziemiach ruskich mieszka i z ich stosunkami miał sposobność się obeznac, przyznać musi dągotypową niemal wierność podanego w nim obrazu tych stosunków. Pismo to brzmi:

Z Podola, w październiku 1861.

U nas na Rusi, w kraju ucisku, systematycznie szerzonej ciemnoty i dobrowolnego panowania srogięj cenzury, rzadkiem bardzo jest zjawiskiem książka, lub objaw wolnej myśli, któreby wolne były od wpływu i opieki moskiewskiej. Umiemy też podobne zjawisko ocenić, obnosimy się nim i dzielimy jakby jaką świętością. Takim białym krustem był 8 numer pisma rosyjskiego: *Buduszcznost' (L'Avenir)*, gdzieś za granicą wychodzącego. Lecz radość dostania go była krótka; mieścił się w nim bowiem na czele list niby z południowo zachodniej Rosyi, tyczący się nas. List ten pełen fałszów, pełen nieprawdy, wystawiający kraj nasz w świetle zupełnie fałszywym, wywołał ogólne oburzenie. Domyślamy się, przez jakiego rodzaju pisarza i w jakich celach był spisany. Chodziło widocznie o rozszerzenie po świecie niekorzystnego i zgubnego dla nas i o nas mniemania. Najświętszą więc powinnością każdego z nas, na takie obfedy odpowiedzieć, fałsz ich wytknąć i wszystkim niekrajowcom je wyjaśnić, a zarazem przestrzedz współbraci pod innemi berłami żyjących, by nie wierzyli błędnym przedstawieniom żadnej rzeczywistej nie mającej podstawy.

List ów, czy artykuł, zaczyna się od wzmianki redakcji *Buduszcznosti* o krokach reprezentantów trzech nasyżych gubernii, którzy na ogólnych swych zgromadzeniach jednogłośnie postanowili prosić cesarza o przywrócenie języka polskiego w sądownictwie i szkołach naszych, zniesionego po powstaniu 1831 r. Nazywa ona podobne żądania anachronizmem, sili się na dowody ich niestosowności, fundując się niby na historii, którą fałszuje na przewadze narodowości ruskiej, którą mylnie podaje na różnicy religii, którą za błogiej pamięci Mikołaja Moskale nam narzucili, na nieznacznosci żywiołu polskiego, który chrzci partją łacińską, na koniec na potrzebach kraju, będącego jakoby od niepamiętnych czasów prawosławno moskiewskim. Słowem, nasyższy grubo fałszów, błędów, zdań skrzywionych, okazawszy zupełną nieznajomość kraju o którym pisze, nieznajomość przeszłości jego i teraźniejszych potrzeb, baje dalej, że publiczne używanie innego języka jak moskiewski byłoby niestosownym i zbytelnym. Tylko w domowych kółkach i stosunkach rodzinnych raczy łaskawie nam pozwolić na używanie naszych narzeczy, jak polską i małoruską mowę nazywa; kończy zaś powtarzając raz jeszcze, iż kraj nasz nie przestawał nigdy być czysto rosyjskim, że chwilowe połączenie nasze z Polską nic zgoła nie znaczy, i odwołując się wciąż do jednoci naszego plemienia z Moskwą.

Co do naszej rodowitości, autor tego listu nie wie, lub nie chce wiedzieć, że w pierwszym kronikarzu Rusi Nestorze mamy pewny i stanowczy jej wywód, pisany wtenczas, kiedy o moskiewsko fińsko mongolskim państwie nikomu nawet ani się nie śniło. Nestor mówiąc o swoim narodzie o Polanach, wywodzi go z Dunaju i osadza między Dnieprem a Dniepre; dalej powiada: „*druhije Polane siedzą po Wiśle i przeważa sja Lachowe*.” Jestto dowód jednoci pochodzenia i braterstwa Rusinów z Polakami, nieco ważniejszy i autentyczniejszy od wszystkich naciąganych fałszów lub andron autora powyższego listu i innych pu-

blicystów rosyjskich. Pobratymstwo to zostało potem silniej rozwinięte i wzmocnione przez dobrowolne złączenie trzech krajów w jedną, nierozdzieloną rzeczpospolitą, od morza do morza, od krańców zachodnich do Dżwiny i Dniepru, w którymto sojuszu wiekiśmy przetrwali, dzieląc wspólnie i dobrą i złą dolę, co nas mocniej jeszcze zbierało. A jeśli były złe i ciężkie czasy, jak to wrogowie nam zarzucają, jeśli lud nasz biedny doznawał krzywdy, niestawo było to też wyjątku dla jednej Rusi tylko; wspólnie wszyscyśmy cierpieli i znosili niedolę, jak Polska szeroka. Przeciwnie, na Wołyniu i Podolu niewola ludu wiejskiego znośniejszą była jak w innych ziemiach polskich. Na Ukrainie zaś i Pobereżu niewola ta była prawie żadną; ograniczała się bowiem na lichy dwunastodniowy, na rok robociznie z chaty dla pana i szczupłej bardzo opłacie na rzecz skarbu. Dopiero pod owemi błogimi rządami moskiewskimi, ciężary włościańskie stopniowo wzrosły i doszły stosownie do rozległości posiadanej gruntu, do dwóch lub trzech dni robocizny tygodniowej z chaty, a podatki rządowe do przeszło dwóch rubli z każdej rewizyjnej duszy. I to jednak niczem w porównaniu z ciężarami włościan w krajach wielkorusyjskich, gdzie nie cała familia odrabia panu dwa lub trzy dni tygodniowo, ale każda bez wyjątku osoba, od lat piętnastu, tak mężczyzna jak i kobieta, musi robić swojemu *barynu* trzy dni na tydzień; w guberniach zaś, w których rolnictwo liche i fabryk nie ma, nakładają właściciele dowolnie na swych chłopów tak wysoki *obrok* (czynsz), że mu wydolać prawie nie są w stanie. Na te wszystkie prawdy każdemu wiadome, autor listu ślepym jednak być musi, kiedy narzekając na ucisk, na karb żywiołu polskiego kłaść go może.

Na Rusi, powiada autor, jest 4,165,000 prawosławno rosyjskiego ludu, łacinników zaś 365,000, a zatem $\frac{1}{12}$ tylko; jestże tu sens żądać zaniechania moskiewskiego, a wprowadzenia w ogólne użycie polskiego języka? Takim gadaniem znowu w gruby chce błąd wprowadzić. Ogólna ludność Wołynia, Podola i Ukrainy, według ostatnich spisów wynosi z górą 4,800,000, która podług religii rozpada się jak następuje:

a) Katolików najmniej 600,000, a mianowicie cała szlachta, trochę mieszczan i włościan. Wszyscy noszą miano urzędowe „*urożenców zapadnych gubernii*”, rząd bowiem drży na samo wspomnienie Polaki i Polaków, które jak zmora go dęczy i straszy; stara się więc i pragnie same nawet te słowa nie tylko z użycia wypędzić, ale nawet w pamięci naszej zatrzeć.

b) Wyznania prawosławnego 3,700,000, którzy do r. 1837 byli w znacznej części, bo na całym Wołyniu i Podolu, unitami. Są to pracowici włościanie nasi, zostający w $\frac{1}{4}$ w poddaństwie; reszta należy do dóbr koronnych, a trochę mieszka po miastach. Poczciwy nasz lud od lat kilkudziesięciu w dziwnym zostaje położeniu i na tysiące prób jest wystawiony. Wspomnienia przeszłości głęboko utkwiły mu w pamięci i drgają wciąż życiem bezustannym; gdy go nieszczęście silnie dotyka, niedola gnębi, często ze łzą w oku i głębokim westchnieniem powtarza „*ne tak było kołys, nema blahostownojsi Polsczi*!” Nienawidzi też ogólnie Moskali i nazywa ich: „*psia wira moskowska*”; do własnego dziecka, wziętego w rekruty, gdy wdzieje mundur rosyjski, czuje odrazę. Znowu z drugiej strony, zła wola niektórych panów, to jest wielkich właścicieli, ciągle matactwa i podszczuwania ze strony rządu, który ciągle włościan z cicha jątrzy i podburza, obiecując złote góry, jak to było przed wprowadzeniem tak zwanych „*inwenturnych prawideł*” przez Bibikowa i przed niedawnym ogłoszeniem tej niby wolności, szerzą między masami mniemanie, iż skutkiem opozycji obywatelstwa car swych dobrych dla chłopstwa chęci skutecznie nie może; lub że za staraniem i przez pieniądze panów rozporządzenia carskie wstrzymane i zwichnięte zostały. Wszystko to, w smutny sposób działa na lud prosty, pobudza go do żywienia uraz i niechęci. Lecz dziś, my, starsi ich bracia, mając porę po temu, umiejmy i chciejmy, a wszystko z nich zrobić potrafimy. Krzywdy swoje darować są skorzy, niechęci i nieporozumienia usunąć się, a znowu będziemy synami jednój wspólnej ojczyzny.

c) Następnie ludność zupełnie w tym liście pominięta, (chyba, że ją autor do prawosławnej policzył), z jakiego powodu nie wiem, ludność nie mała, która w skutek okoliczności dziejowych nabyła z czasem, wraz z zamożnością, pewnego znaczenia i wpływu na kraj cały: mówię tu o ludności wyznania mojżeszowego. Żydów na Rusi jest z górą pół miliona. Zamieszkują oni przeważnie, jak w innych częściach Polski, nasze miasta i miasteczka, dzierżąc w swych rękach cały handel i przemysł krajowy; u nich też koncentrują się w znacznej części kapitały tej bogatej i żyźnej prowincji. Wszyscy żydzi umieją po polsku i dla sprawy naszej są bardzo przychylni. Za czasów Mikołaja doznawali strasznego prześladowania i dzierstwa ze strony rządu i urzędników moskiewskich. Cierpienia ich przodków w niewoli babilońskiej są niczem w porównaniu z prześladowaniem Mikołaja. I tak dzieciaki siedmioletnie od matki zabierano w rekruty i oddawano wieśniakom w koloniach wojskowych na wychowanie, a to dla zatarcia w nich religii i narodowości; ogłoszono ukaz, podług którego, każdy żyd, złapany bez paszportu, choćby tylko o milę od

miejsca pobytu, brany miał być do wojska. Wyciskano z nich podatki kilka razy znaczniejsze, niż od innych stanów. Oprócz tego musieli jeszcze wielkie a dowolnie podwyższone składać opłaty, za prawo noszenia kaftanów, pacynek, muszek, jamulek, brody, pejsów i Bóg nie wie za co jeszcze; podobnie musieli płacić za świece szabasowe, za mięso koszerne itd. Co zaś najgorsze dla tych nieszczęśliwych, że zupełnie byli i są na łasce chciwych urzędników moskiewskich. Bezustannie to nękanie i prześladowanie przerobiło żydów na zaciętych nieprzyjaciół moskiewszczyzny; pamiętają bowiem, iż dawniej nie tak bywało.

Rozebraliśmy tym sposobem wszystkie trzy odcienia ludności ruskiej, ale tyle głoszonej prawosławno-moskiewskiej narodowości nie znaleźliśmy nigdzie. Jest wprawdzie na Podolu z parę tysięcy starowierców, którzy trzysta lat temu, chroniąc się od prześladowania religijnego, znaleźli gościnne przyjęcie na polskiej ziemi, lecz i ci nie wspólnego teraz z Moskwą nie mają; przeciwnie, zaciętymi są wrogami cara. Gdzież więc owa większość, dla której język rosyjski winien być zachowany? Mają to niby być nasi włościanie, dla których ten język równie obcy i niezrozumiały, jak każde inne narzecze słowiańskie, np. serbskie lub czeskie; których zaś mowa, z powodu pokrewieństwa i przez trzywiekowe obcowanie, tak dalece zbliżona do naszego języka, że Rusin z Polakiem z łatwością rozmówić się potrafią. A zatem wedle rozumowania owego artykułu, dla tego że większa połowa ludności naszej prowincji, która się nigdy nie prawuje i na nieszczęście do szkół też nie uczęszcza, nie mówi po polsku, w sądownictwie, administracji i szkołach naszych powinien być na zawsze zachowany język moskiewski, którego nie tylko, że nikt nie używa, ale nikt prawie nie rozumie, a przeciwnie wszyscy nim się brzydzą! Zaprawdę dziwne zdanie, zupełnie odpowiednie zamierzonemu celowi. Bo gdyby autor żądał równouprawnienia narzecza ludowego na równi z polskim językiem, tobyśmy temu szczerze przyklasnęli, znajdując to słusznym i potrzebnym; lecz obstawając za językiem całkiem obcym, można tylko w chęciach moskiewczenia kraju, co też aż nadto jest widocznym.

Dalej, prawi ten list, mylnie jest mniemanie przez Polaków rozpowszechnione, że na Rusi cała inteligencja jest polską, a sam lud tylko ruski; przeciwnie, mówi, jest dosyć szlachty i właścicieli prawosławno-moskiewskich, a nad to 58,000 prawosławnego duchowieństwa. Na to odpowiadamy: Szlachty Moskali nie ma zupełnie; co do właścicieli, to są rzeczywiście wyjątkowo w kilku tylko powiatach — po dwóch, a najwięcej po trzech, prawosławnego wyznania. Są to urzędnicy, którzy kubanami uzbierali grosza i nabyli majątki „*blahopriobretajennym obrazom*” (urzędowe wyrażenie, znaczy: godziwym sposobem). Tym jednak panom ani się marzy o żadnej opozycji przeciw dążnościom ogółu; przeciwnie, aby nam okazać swe dobre chęci i zatrzeć ślad jakim sposobem doszli do majątku, zawsze są pierwsi we wszystkich wystąpieniach, żądaniach i prośbach antyrządowych. Byli szelmami, póki nie nakradli pieniędzy; dziś głównie im idzie o zachowanie tego co mają i jakie takie miejsce w towarzystwie. Wprawdzie na Ukrainie, w powiatach ponad Dnieprem; Kijowskim, Kaniowskim, Czerkaskim, Czehryńskim i Zwiennogrodzkim, sąsiadujących z Małorosją, po kilku jest prawosławnych właścicieli, ale zawsze w znacznej bardzo mniejszości. Jednakże i oni wyznaniem tylko się różnią, co zaś do zdań i przekonań, w parze zawsze idą z większością, jak to dobitnie okazało wystąpienie p. Kissielewskiego i współwyznawców jego na ostatniemu gubernialnemu zgromadzeniu szlachty w Kijowie, gdzie toczyły się rozprawy o języku polskim i innych rzeczach narodowych. Tam oni nie tylko pierwsi podpisali uchwały ogólne, ale nadto p. Kissielewski jakiegoś pana przemawiającego nieuczciwie w widokach rządowych, za okno chciał wyrzucić. Pan ów był katolikiem, Włochem, i zwał się Beretti.

Przejdźmy teraz do duchowieństwa, tego karbunkulu społeczności naszej, w którym leży wszystko złe nas trapiące. Tu też szukać należy autora rozbieganego artykułu. Stanu duchownego, powiada on, jest 58,000. Choć może nie tak wiele, lecz zawsze cztery razy więcej jak potrzeba. Nieświadomego zadziwi taka ilość duchowieństwa na półczwarta miliona ludności; myliłby się jednak bardzo sądząc, że to wszystko księża i niższa służba kościelna. Popów parafialnych z familiami z pewnością nie będzie więcej jak 6000 osób. Służby cerkiewnej (djaków, pałamarów itd.) z rodzinami niechby było dwa razy tyle. Czemże będzie reszta 40,000? Są to darmozjady, włóczęgi, często łotry, wyrzuceni i wypędzeni za próżniactwo i złe prowadzenie z innych stanów; udało się każdemu z nich wkroczyć się do łaski popa i zapisani zostali w „*duchownoje sostawie*” (stan duchowny). Zapuszcza brodę, nie strzyże włosów, zaplata je w warkocz, i już jest członkiem kasty duchownej. To go uwalnia od rekrutów, od podatków, od wszelkich innych powinności i opłat; słowem, staje się niezależnym od kraju i społeczeństwa. Natomiast musi się za to popowi wysługiwać i opłacać. Operacja ta tak są korzystne dla popów, że się nie wahają każdego włóczęgę i łotra z chęcią załączyć do swego stanu. Rząd na podobne matactwa popów patrzy przez szpary, tym bowiem sposobem pomnażają liczbę wiernych jego sług. Każdy z tych

popów ma grunt od właściciela i to w znacznej ilości, bo rząd sam uposażenie wyznaczał. Grunt ten włościanie obowiązyani są mu obrobić a prócz tego pobiera jeszcze nie małą pensję od skarbu. Wszystko to w celu, aby powinności swoje względem parafian spełniali popi bezpłatnie. Lecz tak się nie dzieje; gdyż chociaż popów nie zna granic, i za każdą rzecz biedny włościanin musi grubo płacić: na wiele go stanie, lub wiele popowi uda się z niego wydrzeć. Obowiązków zaś nieprzynoszących mu zysku, zaniedbuje pop zupełnie, i tak np. nabożeństwo w cerkwiach często po kilka tygodni nie bywa. Na takie bezprawia zarady znaleźć niepodobna, jeśli bowiem właściciel jaki za chłopem się ujmie, wtenczas pop niby bezpłatnie obrządek spełnia; ale jak go spełnia! Chrzest zwleka aż się kilkoro nowonarodzonych nabiera, których razem do cerkwi znosić każe i ogólnie nad nimi ceremonii dopełnia; ślub odkłada z niedzieli na niedzielę, to robiąc się chorym, to wyjeżdżając ze wsi w wilią świętą; nakoniec grzebać umarłych każe samym włościanom i dopiero kiedyś, przy zdarzonej sposobności, pojawia się na cmentarzu, dla „zapieczetowania grobu“, jak oni to nazywają. Patrząc na to wszystko i doświadczając tego, biednym włościanom serce krwawi się obława. Najbardziej więc z nich woli sprzedać bodaj ostatnią siermięgę, byle zaspokoić nieskończone żądze popa i mieć obrządek spełniony przyzwoicie a okazale, bo do tego mają włościanie słabość. W końcu tedy usiłowań o sprowadzenie naprawy ukaże się zawsze, iż te usiłowania były daremne, iż złe dawne pozostało, a ma się tylko w zysku daleko większego wroga w popie. Dopieroż to on wyjeżdża na harc z przeróżnymi donosami; a o szczęściu mówić można jeśli te nie gorszego nad grube wydatki pieniężne za sobą nie pociągają. Byt popów zapewniony zawsze, dostojęństwo te bowiem przechodzi w spadku z ojca na syna, a jeśli jaki nie ma syna, to na córkę, która w takim razie wychodzi za młodszego popowicza: i tak bez końca. Pytam więc, czy ta istota, dla której pieniądź i zysk stanowi wszystko, której byt zapewniony jest statecznie, może być niezadowolnioną z istniejącego porządku i pragnąć zmian, przy których niewątpliwie wszystkie bezprawia i nadużycia ustały? Rzecz więc prosta dla czego rząd moskiewski znajduje takich gorliwych zwolenników w duchowieństwie, a dla czego sprawa nasza ma w nich zacietych wrogów. Są wprawdzie wyjątki, jak np. niektórzy popi, co z krzyżem wyprowadzali, wodą święconą kropili i błogosławili gromadki wyruszające do powstania w 1831 r.; ale na nieszczęście są to nieliczne wyjątki. Przemagająca większość ogólnie jest nam nieprzychylną. Starają się też gdzie i jak mogą szkodzić sprawie naszej, to donosami bez końca, to podburzaniem i zniechęcaniem włościan, na których, chociaż najmniejszego u nich zachowania nie mają, często jednak wpływają, bo czyż wiele potrzeba, aby oszukać i omamić lud prosty, ciemny i łatwowierny? Wyższe duchowieństwo i rząd pomiatają popami i poniżają ich w trudny do uwierzenia sposób, co oni z największą pokorą i zupełną obojętnością znoszą; są to bowiem powiększej części ludzie nieokrzesani, bez ukształcenia i ambicji, a przez dziedziczne spłodzenie, wycyli z tradycji honoru i godności własnej. Przecież w duszy każdego panuje chciwość bez granic, połączone z nałogami, jeśli nie różnemi, to prawie bez wyjątku z pijactwem. Łatwo pojąć, że połączenie takich zalet nie wielkie musi wzbudzać poszanowanie w parafianach; to też ogólnie włościanie są dla popów bez najmniejszej czi i szacunku: wszędzie pełno charakterystycznych a pociesznych faceciji i anegdot o popach, popach i popowych do czkach (córkach). Tak się dzieje nie tylko w dawniej unickich Podolu i Wołyniu, ale nawet w zawsze schizmatyckiej Ukrainie, gdzie w czasie ostatnich zaburzeń włościańskich z r. 1855, kilkunastu popów na śmierć męczono.

I otoż to w tym jest cała inteligencja prawosławna moskiewska, bo innej zaprawdę na nasze szczęście nie ma; gdyż i urzędnik moskiewski o niczym innem nie śni, jak tylko o łapowem: zbiera i traci na wystawę, i znowu drze bez końca, aby mieć kawałek grosza, jak go wypędzą ze służby. Naturalizują się z ławością; w dwa lata każdy już mówi po polsku, bo to należy do dobrego tonu, ale to bieda, że razem z językiem nie zmieniają sumienia.

Cały list z Buduszczości rozebraliśmy szczegółowo, nie nie opuszczając, niech więc każdy obecnie bezstronnie osądzi, ile w nim jest słuszności i prawdy? Co nas wszelako, czytając ten artykuł, najwięcej zadziwiło, to, że pismo uchodzące za poważne i z liberalną niby dążnością, otwiera swe kolumny takim fałszom i niesprawiedliwościom. Obecnie widno nam, że mylnie mieli zdanie o samej Buduszczości, jak się o tym dobitnie przekonałszy z dziełka wydanego przez jej redaktora: La question russo-polonaise. Co zaś do liberalizmu pisma, to i w ten już nie wierzymy, czytaliśmy bowiem w nim kilka artykułów, w których opłakuje usunięcie Bibikowa. Trudno dać wiarę, aby pismo za granicą wychodzące mogło coś podobnego powiedzieć, aby mogło żałować nikczemnego satrapy, bez czi, wiary i sumienia, zwierza i niegodziwca w najwyższym stopniu, który przez dziesięć lat kapał się we łzach i krwi naszej, dopuszczając się zbrodni i nadużyć, o których i wspomnieć bez zgrozy nie można! Żałować urzędnika, którego ulubionym wyrażeniem było: „u menia odna rukà, da ita tiazkà dla Polaków!“

Przed zamknięciem słów niniejszych, jeśli nie dobitnie i poprawnie, to niezawodnie z najsumienniejszą prawdą skreślonych, poczuwam się do obowiązku założenia w imieniu wszystkich moich współziemian, najsolenniejszej protestacji przeciwko wszelkim podobnym okłamywaniom, fałszom i roszczeniom moskiewskim. Wy Moskale z waszym tatarskim panslawizmem odczepcie się od nas na zawsze! Nigdy z wami nie wspólnego nie mieliśmy, nie mamy i mieć nie chcemy! Przeciwnie, byliśmy Polakami, jesteśmy obecnie

ci i pragniemy nimi pozostać na zawsze. Wszystkie wasze bezprawia, srogości, prześladowania i stany obłączenia, więcej tylko utwierdzają nas w tém niezłomnym postanowieniu i przekonaniu! Bez Polski, tej ukochanej starszej siostry naszej, nie masz dla nas nadziei, nie ma szczęścia i przyszłości! Wreszcie jakąż różnicę między nami a Polską wynajdujecie? Jeśli różnicę religij, toście ją sami nam narzucili; jeżeli zaś różnicę języka, to też wszędzie takowa istnieje: między mową Bretończyka a Prowansala, lub między Meklemburczykiem a Szwabem pewnie jest nie mniej; jednakże nikt im nie przeszkadza i nie broni być Francuzami lub Niemcami.

Rusin z Podola.

N. Pan raczył nadać księciu Karłowi Antoniemu Hohenzollern-Sigmaringen, tytuł „Królewskiej Wysokości“.

Berlin, 5 listopada. Król, który był zapadł na zdrowiu, ma się lepiej i dla tego podróż do Wrocławia naznaczona na dzień 11 b. m., przyjdzie zapewne do skutku. Pogłoska o spotkaniu się w tém mieście króla pruskiego z cesarzem austriackim, jaka od kilku tygodni po dziennikach krążyła, zdaje się być zupełnie uzasadnioną. Przyszła bowiem do Wrocławia temi dniami wiadomość, że cesarz Franciszek Józef przybędzie do tego miasta 13 b. m. i stanie w zamku królewskim.

Wedle Gazety Krzyżowej ma tu przybyć wkrótce minister saski Beust z projektem dotyczącym się reformy związku niemieckiego. Projekt ten jest następujący: Bundestag pozostaje, otrzyma jednakże obok siebie i nad sobą dwa rozmaite organa. Dla spraw bieżących ustanowi się dyrektoryum z trzech członków złożone, które będzie najwyższą władzą związkową. Kwestyą wojny i pokoju, równie i inne kwestye ważne rozstrzygać będą w miejsce dzisiejszego bundestagu tak nazwane zebrania ministrów, które się odbywać będą kolejno raz w jednym z miast południowych drugi raz w północnych Niemczech. Prezydować mają zebraniom ministrów w Niemczech północnych Prusy, w południowych Austria. Stern Ztg. organ ministerjalny, powiada, że o całym tym projekcie w rządowych kołach dotąd nic nie wiedzą.

Temi dniami umarł w Szlasku generał broni i generał-adjutant króla, Natzmer, szef 12 pułku huzarów, licząc lat 80.

Pierwszy burmistrz miasta Berlina, Krausnick, który się podczas uroczystości koronacyjnych był zaziębł, tak mocno zapadł na zdrowiu, że lekarze już powatpują, aby miał wyzdrowieć.

Królowa Elżbieta wdowa powróciła dziś z Drezna, gdzie u dworu saskiego dłuższy czas się bawiła, na zamek Sanssouci.

Minister spraw zagranicznych, hr. Bernstorff, dał dziś wielki obiad, na który pomiędzy innymi zaprosił członków ciała dyplomatycznego.

Posel koronacyjny króla Wiktora Emanuela, generał hr. della Rocca, podarował przed swym wyjazdem z Berlina katolickiemu lazaretowi przy kościele św. Jadwigi 400 tal. Wszystkie osoby z orszaku króla dekorował rozmaitemi orderami.

Kladderadatsch niedzielny podał w rodzaju artykułu wstępnego nicowanie stworzenia świata pełne aluzji do wypadków bieżących. Ger. Ztg. donosi, iż numer artykuł ten zawierający zabrano. Zdaje się, iż to nastąpiło dość późno, albowiem numer rozszedł się na prowincyę.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 2 listopada. Do obu szlaskich gazet, Bresl. Ztg i Schl. Ztg piszą stąd jednogłośnie, że margrabia Wielopolski otrzymał wczoraj telegraficzną depeszę z Petersburga, w której cesarz go wzywa, ażeby zdawszy ministerstwo oświecenia tajemnie radcy Hubemu, a ministerstwo sprawiedliwości radcy stanu Dembowskemu (zapewne ma być odwrotnie. Przyp. red. Dzień.) bezzwłocznie do rosyjskiej stolicy pospieszył. Jakoż margrabia wyjeżdża jutro albo pojutrze. Wielu mniema, że powróci namiestnikiem Królestwa, a przynajmniej naczelnikiem całego zarządu cywilnego w Królestwie. Rzecz uwagi godna, iż ta depesza cesarska wyszła z Petersburga, zanim jeszcze młody Wielopolski mógł być tam przybyć, że więc postanowienie cesarskie zostało wzięte na zasadzie raportu Potapowa (który od Suchozaniet pospieszył do Petersburga), nie zaś raportu młodego Wielopolskiego. Bądź co bądź, Suchozaniet bardzo zgrzeszczał dla Wielopolskiego wobec takiego obrotu rzeczy, a nawet miał mu ofiarować dwóch feldjegrów którzyby go w podróży dla honoru i bezpieczeństwa eskortowali.

Dowiedziano się wczoraj z powszechnym zadowoleniem o wypuszczeniu z cytaelli na wolność, Henryka Teplica, bardzo tu wziętego bankiera i właściciela cukrowni.

Rozpoczęcie kursów w tutejszej Szkole przygotowawczej nie obyło się bez małej awanturki. Uczniowie, podczas kilkunastowej przerwy przy zmianie lekcji, poszli do przeciwległej cukierni zjeść po ciastku. Otóż przytomny tam oficer aresztował ich za to, że szli w kilkunastu (bo podczas stanu wojennego trzem być razem na ulicy nie wolno) i oddał policji. Policja grzeczniejsza, przekonawszy się, iż w istocie szli posilić się tylko, uwolniła uczniów, za co znowu oficer oskarżył komisarza policji, zarzucając mu zbyteczne pobłażanie.

Z Wołynia donoszą, że pobrano tam wielu obywateli i powywożono do Wiatki lub do innych miast w azjatyckiej granicy, w téj liczbie: dwóch Czarnołużkich, Kadubiskiego, Piotrowskiego (zapewne Eligiego) wraz z żoną, Lipskiego, Chwielowskiego i Prazmowskiego, lekarza z Uściługa. Za co? bliżej nie wiadomo; zapewne za polskie uczucia.

Z Augustowskiego piszą nam, że przepisy stanu wojennego surowo są tam przestrzegane. Po miasteczkach przeciągają co wieczór patrole, pilnując żeby nigdzie po

godzinie 9 świec nie palono; gdzie zaś widzą światło, palą kają do okien nakazując gasić świece. Tu i owdzie rzucano mieśnice, chcący dłużej pracować, okupują sobie złotówkę lub dwiema, u żołnierzy wolność palenia światła w domach. W mieście Wyłkowyszkach, mieszkańcy w mniemaniu, że to jest żołnierska tylko dowolność, udali się do kapitał. z zażaleniem, ale odcbrali odpowiedź: „Paszli won buntowu, szczykil Ja to wiele diełat“; tak iditę załawatia na miasteczko. Naczelnik wojenny, chwilowo w Wyłkowyszkach na odwoły, podobną zbył odpowiedzią. Księża tamtejszego okolic w ogóle z niewielkim wykształceniem i po większej części z włościańskiego pochodzący stanu, bardzo miał upadł na duchu w skutek surowości stanu wojennego. Kiedyś w mieście Władysławowie, podczas nabożeństwa odbytego w d. 22 października za duszę s. p. arcybiskupa Fijałkowskiego, lud wiejski za dawnym idąc zwyczajem, jał śpiewać „Diewe Kurs musu Karaliste Szwenta“ (Boże coś Polskę, po litewsku), organy nagle grać ze strachu przestawały co bardzo wielkie i przykre na ludzie zrobiło wrażenie.

Z Maryampolskiego odbieramy od wiarogodnej i znaniej nam osoby zapewnienie, że wzmianka o wójcie gminy z Kibart, zamieszczona w liście z Wierbołowa do Dziennika (Zob. nr. 246 Dziennika), polega jeźli nie na złośliwości to na lekkomyślności piszącego, albowiem ów festywny z okoliczności otwarcia nowego gmachu komory, liczył w liczbie czbie znacznych swych gości, nie tylko wójta gminy Kibarty, ale wielu także Polaków znanych całej okolicy.

Od granicy Królestwa, 5 listopada, telegrafują do Pos. Ztg.: Jenerał Suchozaniet wczoraj wyjechał z Warszawy i spotka się z jenerałem Lüdersem w Brześciu Litewskim. W Warszawie wciąż aresztowania i przetrząsanie domów. Miasto spokojne.

ROSYA.

W téj chwili odbieramy prywatne listy z Moskwy z których następujących szczegółów dowiadujemy się o powołaniu dach zamknięcia tamtejszego uniwersytetu.

Przy gmachu uniwersyteckim jest dość duży ogród, w którym studenci zazwyczaj się zgromadzali, bądź dla wytchnienia między godzinami, bądź dla przechadzki. W ostatnich czasach zdarzyło się, iż gdy liczniej się zebrali, rozmowy między niemi dotyczyły się kwestyi publicznych lub politycznych, i że pojedynczy z nich mieli jakieś przejęte myśli, odezwy itd. do swych kolegów. W skutek tego zaczęto im schodzić się w ogrodzie i zamknięto żelazną kratę oddzielającą ogród od podwórza uniwersyteckiego. Studenci zastawszy nazajutrz zamknięty ogród, wyłamałi kratę i jak zwyczajnie weszli do niego. W skutek tegoż zjawił się oddział policji i zaaresztował 50 z nich. Natychmiast udała się cała młodzież w liczbie przeszło 500 na Twerski bulwar przed pałac jenerał-gubernatora żądając wypuszczenia swych kolegów na wolność. Gubernator zaś miast odpowiedzi posłał po jedną wojskową załogę jaka się w Moskwie znajdowała, tj. oddział żandarmeryi i kozaków oraz uzbrojonej policji. Gdy ci się zjawili i z dobytymi szablami zaczęli atakować studentów, padło z strony studentów kilka strzałów pistoletowych. W skutek tegoż kilku przyspuściło natarczywy atak, tak, iż 4 studentów zabito a wielu raniono i mnóstwo uwięziono. Uderzającem jest, iż w ciągu tego starcia, policja biegła między tłumnie zebrany prostym narodem i podburzała go przeciw studentom, mówiąc iż się buntują przeciw carowi za to, że tenże zniósł poddaństwo.

Wzburzenie w mieście ogromne. Uniwersytet zamknięty zupełnie: wszyscy przewidują że to dopiero początek jakichś gwałtowniejszych wypadków.

AUSTRYA.

Lwów, 30 października. Jak naród nasz umie uczcić zasługę prawdziwą, najpiękniejszy dowód mieliśmy na przedwczorajszym pogrzebie śp. Leokady Smolkowej, żony naszego posła lwowskiego. Prosty i cichy miał być wedle życzenia osieroconego męża pogrzeb zmarłej. I był prosty i cichy, choć cała ludność Lwowa wzięła w nim udział. Ale przy swém prostocie i cichości był majestatyczny. Podobnie podniosłej uroczystości, podobnego pogrzebu Lwów jeszcze nie widział. Co tylko żyło, wszystkich stanów i wyznań ludzie szli za trumną zmarłej, a przed trumną wszystkie korporacje kościelne i wszystkie duchowieństwo zakonne i parafialne. Na samem czele szły domy ubogich i sierót. Za niemi postępowały bractwa ze wszystkich kościołów tutejszych, potem wszystkie bez wyjątku cechy z chorągwiami. Dalej szły szkoły w szeregach i z pewnością powiedzieć można, że nikogo z młodzieży tam nie brakowało. Za szkrzami dopiero rozpoczynał się kondukt duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Eksportował prowincyał ojców bernardynów. Trumnę z domu aż na cmentarz niesli obywatele miejscy, wiejscy i młodzież. Czterech mężczyzn w kontaszach w czarnobiałych szarfach niosło kapć. Po jednej i po drugiej stronie szli obywatele tutejsi ze świecami i 48 akademików z pochodniami. Za trumną postępowała osierociła dwaj synowie i córka zmarłej, prowadzeni od najbliższych przyjaciół. Sam mąż tak był przyniesiony stratą żony, iż nie był w stanie być obecnym pogrzebowi. Reszta narodu szła albo po bokach konduktu, albo w gesty kilkunasto tysięcznej masie za trumną. Orszak ten pogrzebowy był tak liczny, że podczas gdy na czele z krzyżem idący wchodził na Piekarską ulicę, koniec był jeszcze na Jezuckiej. Drugie tyle ludności stało jeszcze na wałach i na wszystkich placach i przylączyło się, gdzie wolniejsze znalazli miejsce, lub na końcu orszaku. Muzyki nie było żadnej; i właśnie ta cisza przerywana tylko od czasu do czasu śpiewem krótkich psalmów, téś większe robiła wrażenie, cisza wśród trzydziestotysięcznej ludności, której żaden zgiełk, żaden hałas, z natłoku zwykle postójający, nie zmącił. Nie było straży policji ani wojska. Trzech tylko obywateli tutejszych z żałobnymi przepaskami

ramieniu, pp. Jaskiewicz, Piątkowski i Dobrzański, zajmowało się ustawieniem konduktu i przestrzeganiem porządku, i dosyć było jednego słowa co uczynić wypadła, a cnota sama między sobą utrzymywała ład wzorowy. Pół godziny siedzi kondukt z Jeznickiej ulicy aż do cmentarza. Kiedy orszak pogrzebowy stanął wreszcie na cmentarzu, już był zapadł wieczór ciemny, a tysiące świateł pochodni szeroka łuna rozlała się po całym widnokręgu. Odśpiewaniu modlitw przez duchowieństwo nad grobem, na podwyższeniu ksiądz zakonu bernardynów, wieloletni Ojciec Berard Bulsiewicz, i w pięknej przemowie wspomniał o cnotach zmarłej i o głębokim współczuciu i poświęceniu całego narodu dla oświeceniowego meża. Polkom wzór Polki przedstawił żywot zmarłej jako żony, matki, obywatelki. Przypomniał jak w kilka miesięcy po ślubie meża jej uwieczono, ona z największą wytrwałością i poświęcenia zniosła ten cios. Przy szczupłych funduszach odmawiała sobie wszystkiego, aby tylko ulżyć losowi meża. A gdy Bóg wynagrodził jej to poświęcenie, i wrócił jej meża, i okrył go chwałą narodową, to ona zamieniła się całym zarządkiem gospodarstwa i wychowaniem dzieci, aby mąż bez wszelkiej przeszkody mógł się oddać państwu i państwu poświęcić. Mowa księdza Berarda, tak donośnym głosem powiedziana, że kilkanaście tysięcy ludu ją wysłuchało, wywołała silne wzruszenie. Kobiety zachodziły się w płacz, a pewnie ani jednego męskiego nie było oka, aby się łza nie zrosiła. (Dz. P.)

Lwów, 2 listopada. Na pamiętkę poległych w Warszawie i Lwowie wystawiono i poświęcono krzyż dębowy na cmentarzu. Dziesięć tysięcy licząca procesja wyjechała z cmentarza z powrotem do miasta śpiewając znane pieśni narodowo religijne, poczem masy rozeszły się spokojnie. Wystraszona policja nie wystąpiła.

Wiedeń, 5 listopada. Wiener Ztg. oświadcza z upoważnienia rządowego, że pogłoski o bliskim zjeździe monarchów austriackiego i pruskiego w Wroclawiu są bezpodstawne.

Wczoraj po kilkugodniowej przerwie odbyło się pierwsze posiedzenie izby poselskiej. Ławy były nadzwyczaj pełne. Posiedzenie zapelniono formalnościami; nie było interpelacji względem położenia wewnętrznego, ani też względem przesilenia konstytucyjnego, a pan Smerling zarządził za niepotrzebne zwinąć się w tej drażliwej materii. Minister skarbu, Plener, usprawiedliwił rozpisanie podatku z 12 października podatków na rok 1862. Marszałek państwa, Maurycy Palfy mianowany dziś namiestnikiem Węgier, ogłosił mianowanie budzącego ma być na nowo zorganizowane, a dla niektórych kategorii przebiegów ustanowione sądy wojenne, aby podległom nowi urzędnicy których nasłaniają Węgrom, mogliby gospodarować, a rodziny ich były bezpieczne. Mówił iż wyjdzie zaręczenie, iż te środki są tylko tymczasowe. Wskazywał na arcy uspokajające, ale i bez tego wiadoma zmienność ludzkich zamysłów i przysłówie o dzbanie.

— Czytamy w Czasie: „W Wiedniu wychodzi dziennik niemiecki, co się zowie Ojczyzna. Założycielem jego głównym kierownikiem jest jeden z przywódców stronnictwa autonomistów w rajchsracie, hr. Henryk Jarosław Martinic, za ministerstwa bar. Bacha, prezydent rządu w Krakowie. Dziennik wspomniany zamieszcza listy z Warszawy. Korespondent jego warszawski zaręcza słowem honoru (sic) za prawdziwość tego co pisze, i jakkolwiek słyszał, że o tym inaczej piszą dzienniki polskie graniczne. A korespondent ten pisze w ostatnim liście z Warszawy pod datą 26, umieszczonym w Vaterland 29, że się w Warszawie żadnego nadużycia władzy nie dopuszczono, i że wojsko nie wtargnęło do kościoła s. Jana, czego się przecież urzędowe depesze i dzienniki rosyjskie wypierają. Co tu naraz sprzeczności, począwszy od tytułu dziennika, a skończywszy na honorze korespondenta! Nie myślimy mu zaprzeczać, bo to człowiek honoru! Korespondencją tę jego powtórzyła Krakauer Ztg, nie wyrażając nawet poręczenia honorem, ma się rozumieć, że korespondentem vaterlandowego korespondenta.“

FRANCYA.

Paryż, 31 października. Klótnią między niby to półrządowymi dziennikami paryskimi, o której kilkakrotnie wspomnieliśmy, to jest między Patrie, Pays i Constitutionnelem, rozstrzygnął dzisiaj poniekąd Monitor, który stanowczo wypowiada, chociaż nie po raz pierwszy, że rząd odpowiada za żadne objawy i wybrki dziennikarstwa, i że nie ma we Francji półrządowego pisma i że Monitor jest jedynym tłumaczem woli i myśli rządowej. Monitor zdaje się mieć słusność po sobie, o ile pod myślą rządu rozumieć trzeba myśl samego cesarza, którego wola koniec końcem alfa i omega polityki francuskiej, i jakże niepodpada wątpliwości, że osoby otaczające bezpośrednio cesarza, a mianowicie ministrowie, używają nieraz tych niby półrządowych dzienników, do objawienia swoich zdań i przekonań w sprawach bieżących, lub dla przebiegnięcia się o usposobieniu publiczności pod tym lub owym względem.

— Konradmirał Jurien de Lagravier, który obejmie dowództwo nad wyprawą do Meksyku, zatknął już już swoją na wielkim parowym okręcie pierwszego rzędu „l'Impérial“. Eskadra jego składać się będzie, prócz wymienionego okrętu, z czterech fregat, jednej korwety i jednego aviso. Rząd angielski wysłał do Meksyku cztery wielkie liniowe okręty i kilka pomniejszych statków. Hiszpanie zaś wszystkie swoje wojenne statki, którei teraz rozporządzić może i około 5000 ludzi wojska lądowego. Tak wielkie siły i przygotowania, które nie zdają się być żadną proporcją z celem mającym być osiągnięciem, zaszczytły podobno rząd meksykański tak dalece, że udał się z prośbą do prezydenta Stanów Zjednoczonych Lincolna,

aby tenże pośredniczył na jego korzyść, ofiarując mu za wladowanie cel, aby z ich dochodów wszystkie pretensje zaspokoił. Przytem zaniepokoiły owe przygotowania państw europejskich nie mało rząd Stanów Zjednoczonych, który wezwany będąc przez Anglię i Francję, aby przyłączył się do wyprawy, nie tylko oświadczył, że żadnego w niej udziału mieć nie chce, ale nadto zaprotestował uroczystie przeciw mieszaniu się mocarstw do sprawy meksykańskiej, wychodząc z wkorzenionej mocno w mezoż stanu amerykańskich zasady, Monroizmem zwanęj, na mocy której raz na zawsze wszelki rząd europejski wykluczony być powinien od spraw amerykańskich. Gabinet waszyngtoński nie dowierza Europejczykom i przypisuje wyprawie angielsko-francusko-hiszpańskiej inne cele, aniżeli skarcenie Meksyku i dla tego to, jak już donosiliśmy, minister Seward wezwał w ostatnim okólniku swoim stany nadbrzeżne, żeby w wierności swęj względem unii wytrwały i słabe miejsca brzegów swoich warunkami od możebnej napaści zabezpieczyły. Z ową obawą rządu amerykańskiego zgadzają się mniej więcej domysły jednego z korespondentów Indépendance belge, który powiada, że Francji i Anglii nie chodzi w istocie o skarcenie nadużyć i gwałtów, których się w Meksyku przeciw Europejczykom dopuszczono, że to zadanie pozostawiają owe dwa mocarstwa bardzo chętnie Hiszpanii, wydzierającej się do tego zaszczytu, one zaś same wysyłają tak wielkie siły morskie do zatoki Meksykańskiej, aby z bliska czuwać nad wypadkami wojny domowej północno-amerykańskiej i aby w sposobnej chwili wystąpić z faktycznym uznaniem niepodległości i odrębności stanów południowych i udaremnić blokadę portów południowych, która, tamując handel bawełną, tak ogromne szkody sprawia przemysłowi europejskiemu. Nie można jednak, jakkolwiek są bardzo pozornymi, owym domysłem korespondenta dać wiary; prawda jest, że brak bawełny grozi Anglikom ciężką klęską, która na Francję w skutkach swoich oddziaływać będzie, ale temu można innemi środkami zapobiedz, mianowicie przez rozszerzenie uprawy bawełny w Algierji, Egipcie, Indjach, Australii i gdzieindziej, zwanie zaś blokad i uznanie odrębności Stanów południowych byłoby krzywdzącym zgwałceniem zasady nieinterwencji, jako też uroczystych, kilkakrotnie już powtarzanych oświadczeń rządu i zaręczeń całego dziennikarstwa angielskiego. Świeżo jeszcze zapowiedział w imieniu ministra spraw zewnętrznych sekretarz stanu Hammond w liście pisanym do jednego z kupców liwerpolskich, który chciał uzbroić kilka okrętów, aby gwałtem zerwać blokadę, że rząd odmówi wszelkiej podpory z swęj strony tym, którzyby na swoją rękę chcieli występować przeciw rozporządzeniom rządu północno-amerykańskiego. Równocześnie niemal czytamy w dziennikach mowę znakomitej rządowej figury, księcia Argyll, do mieszkańców okręgu Inverary miana, w której tenże książę powstaje stanowczo przeciw wszelkiej interwencji, nawet w sposób pośredniczenia lub rady, albowiem pośrednictwo byłoby bezwzględnie odrzucone, a rady niktyby nie słuchał. Zresztą układ tróisty jeszcze nie został podpisany; słyhać że będzie czysto politycznej treści; wszystko co się tyczy czysto wojskowej strony, jako też rekojmii, których mocarstwa na przyszłość żądać mają od Meksyku, jeszcze nie załatwione i prawdopodobnie wyprawa puści się na morze nim to dyplomacja załatwić zdoła.

— Jeden z dzienników paryskich domyśla się, że generał włoski Revel, który, jak już donosiliśmy, przybył do Paryża niby to aby uzyskać zwrot czterech bersaglierców schwytanych przez Francuzów na terytorium rzymskiem, przyjechał w istocie w wiele ważniejszych zamiarach. Obraduje on podobno ciągle z ministrem wojny i przyjazd jego ma być w związku z wielkimi przysposobieniami wojennymi, które z obydwóch stron Alp rządy przedsięwzięły, aby na wiosnę nie dać się zaskoczyć przez żaden nadzwyczajny wypadek.

— Z Chin donoszą do dziennika Patrie, że w skutek śmierci cesarza syn jego najstarszy, mający dopiero lat siedem, ogłoszony został w Dzechol uroczystie następcą; do pełnoletności jego jednak sprawować będzie rządy rada rejencyjna, księżę Kong zatrzyma nadal także przewodnictwo w biurze spraw zagranicznych.

— Dnia 21 sierpnia obchodziło wojsko francuskie w Chinach uroczyste rocznicę zdobycia twierdzy nad rzeką Peiho.

— Pogłoska na giełdzie obiegała dzisiaj, jako bank francuski chciał od banku berlińskiego pożyczyć 15 milionów talarów, ale układy o to nie powiodły się w Berlinie, zostały z bankiem hanowerskim szczęśliwie do skutku doprowadzone.

— Książę Napoleon, przejeżdżając przez departament de l'Indre, odwiedził pania George Sand w jej mieszkaniu.

— Donoszą z Marsylii, iż rząd ma zamiar założyć niedaleko od tego miasta na błoniach Marignane obóz dla konnicy.

— Giełda wczoraj trochę weseliej wyglądała, mają bowiem powszechnie nadzieję, że się stosunki finansowe polepszą.

— Zacięta klótnia między Patrie i Constitutionnelem trwa jeszcze i dochodzi już do osobistości.

— Marszałek sejmku włoskiego, Ratazzi, bawi jeszcze w Paryżu, chce się bowiem przed swoim wyjazdem widzieć z ministrem Billautem, bardzo przychylnym sprawie włoskiej, który jeszcze nie wrócił.

WŁOCHY.

Turyń, 1 listopada. Ricasoli nie ludzi się bynajmniej żeby Włochy obecnie świetnie stały. Niemasz prawie dnia, w którymby otwarcie nie odśladniał słabych stron tego mocarstwa i nie podawał na to zaradczych środków. I tak organ prezesa ministerstwa, Opinione, zamieszcza pod dniem 30 października kilka uwag nad siłą zbroją kraju, w których niecierpliwym zwraca uwagę, że w Sycylii, Ro-

manii, Marchiach i Umbryi poboru rekruta dotąd nie znano, stąd też wprowadzenie poboru do tych krajów początkowo nie bardzo pomyslny rezultat mieć będzie; w Neapolitańskim wyda ono wprawdzie późniój dobre owoce; lecz dziś już wnie wierzyć, czystą jest iluzją. Przeto połowa Włoch nie przyczynia się dla dobra ogólnego tyle, ileby po niej wymagać można, i to jest przyczyną, dla której program rządowy obecnie nie może być całkowicie przeprowadzony. Giornale di Verona donosi, że od 4 września do 22 października przybyło do Werony 65 dezertersów armii włoskiej. Z nad granicy mantuańskiej donoszą do Perseverancy pod dnem, 27 października, że w przeciągu trzech dni 260 rekrutów włoskich, samych Modeneczyków, do Mantui przybyło. W Mantui stoi obecnie, jak wiadomo, załoga armii wypędzonego księcia modenckiego, którą nowo uzbrojono i umundurowano i dla której świeżych ochotników werbuja.

— W dniu 29 b. m. ogłoszono dekret odnawiający znaną amnestją wydaną w Sessa, której zupełne zniknięcie dotąd jest zagadką. Amnestya ta znosi wszystkie wyroki, które zapadły przeciw oficerom i żołnierzom armii, którzy opuściwszy swoje szeregi do Garibaldeggo przeszli i pod nim walczyli. Amnestya ta atoli znosi tylko postępowanie karne, nie wypowiadając wcale, czy oficerowie przywróceniu będą w tych samych stopniach, jakie zajmowali przedtem, do armii. Zdaje się to być nie bardzo prawdopodobną, gdyż minister wojny, generał della Rovere, obawia się i to bardzo słusnie, że podobne postępowanie oburzyłoby korpus oficerski, gdyby tych którzy dobrowolnie z armii wystąpili, doń przywrócono kosztem oficerów obecnie rangi ich zajmujących. Zresztą ulaskawieni mają dobrą sposobność otrzymania odpowiedniego zakresu działania w nowo reorganizującej się armii południowej, do której w tych samych stopniach wstępować mogą, jakie piastowali w armii Garibaldeggo.

— Ojca Passaglia wykreślono z listy profesorów wszechnicy rzymskiej.

— Movimento z dnia 28 bm. donosi podług korespondencji z nad jeziora Garda, że rząd austriacki przesłał znaczne oddziały wojska z Weneckiego do Węgier.

— Podług Italia z dnia 29 bm. mówią mocno o tem, że Franciszek II zamysla się przenieść z dworem swoim do Wenecji na mieszkanie.

— W pierwszych dniach listopada otworzone zostaną dwie ważne drogi kolei żelaznej, z Medyolanu do Piacenzy i z Rimini do Ankony. Drogi te połączą koleją żelazną Suzę, Turyn, Genuę, Medyolan i Ankony; długość tej przeźstrzeni wynosić będzie z Suzy do Ankony 600 kilometrów. Kolej z Medyolanu do Piacenzy połączy się siecią lombardzkich kolei żelaznych z siecią środkowo-włoską.

— Włoski minister sprawiedliwości otrzymał niedawno tytuł „ministra wyznań“. Klerykalna Armonia protestuje przeciwko temu, ponieważ statut religiją katolicką wyłącznie za religiją panującą uznaje.

— Dnia 29 października przebito pugiulem w Bononii dwóch medyolańskich komisarzy policyjnych, Grassellego i Fumagallego.

— Pokazało się teraz jasno, że doniesienie, jakoby w Sycylii z powodu branki rekruta rzeczpospolita proklamowane, burbońskie stronnictwo w świat puściło. Nie ma w tem ani dźbła prawdy. Przeciwnie branka rekruta w Sycylii odbywa się jak najspokojniej i najporządniej wśród okrzyków: „Niech żyją Włochy!“ „Niech żyje król Wiktor Emanuel!“ Trzy burbońskie dzienniki w Neapolu wychodzące, Araldo, Corrispondenza i Stampa Meridionale, które pierwsze tendencyjne to kłamstwo zamieściły, zabrano.

Król Wiktor Emanuel nadał Ojcu Giacomo da Poirino, który byłego prezesa ministerstwa, hr. Cavoura, na śmierć dysponował, order św. Maurycego.

— Z Rzymu piszą do Czasu: Ojciec święty nie otrzymał jeszcze duplikatu memoriału biskupów polskich do generała Lamberta, przesłanego do Rzymu przez śp. arcybiskupa warszawskiego przed zgonem swoim. Mogę wam urzędowo donieść, iż papież uradował się niesłychanie z tego wiekopomnego aktu i że pochwalił jak najszczerczej opór stawiany przez duchowieństwo polskie rządowi schizmatykemu. Widocznym dowodem uczuć, jakimi Pius IX jest przejęty w tej mierze, staje się dzisiejsza wzmianka o śmierci ks. Fijałkowskiego w urzędowej części Giornale di Roma, gdzie zmarły arcybiskup jest nazwany wielkim i gdzie się hołd oddaje jego cnotom a nade wszystko niezłomności w obronie praw kościoła jakoteż świadectwo serdecznemu przywiązaniu Polaków do niego.

Coraz smutniejsze dochodzą nas depesze z Warszawy, i codziennie niemal nowe bezprawia są nam zwiastowane. Nie wiadomość atoli Włochów w rzeczach polskich jest taka, iż telegram włoski o manifestacji w rocznicę śmierci Kościuszki w kilku dziennikach nieśie: Wielka manifestacja na pamiętkę bitwy pod miastem Kościuszką. Nazwisko Kościuszki pisane jest raz Koszyńsko, drugi raz Kossington, zkad jeden dziennik wnosi, że to zapewne demonstracja na cześć Washingtona, a drugi konserwatorski organ demagogiczne ruchy unas wynajdujący, śmieje się ze swego kolegi i dziwi się, iż nie pojął, że telegram zwiastuje demonstracją na cześć Koszuta!

La Nazione powstaje przeciw biernemu zachowaniu się narodu polskiego nazywając je bezczynnością i mówi, że nie wie czyby je Kościuszkę pochwalił, gdyby z grobu wstał. We Francji i w innych krajach pojęto już przynajmniej dostatecznie sprawę polską i oceniono należycie rozsądek i patriotyzm naszego postępowania. Jedyna może prasa włoska (albowiem niemiecką tchnącą złą wiarą pojmiam całkowicie) w obu ułamkach swoich, konserwatorskim i piemontckim czyli klerykalnym i liberalnym, rozpadałym się znowu na ministerjalny i garibaldowski-republikański, stanąć nie umie i nie może na wysokości polskiej sprawy

Nakładem i czcigodnymi Ludwika Mersbacha w Poznaniu.